



## KULA WŁOCHOWSKA

**WYDANIE SPECJALNE**

Gazeta Stowarzyszenia Sąsiedzkie Włochy

3 października 2004

e-mail: [wlochy@free.ngo.pl](mailto:wlochy@free.ngo.pl); [wlochy@wlochy.org.pl](mailto:wlochy@wlochy.org.pl)

gazeta bezpłatna

Odbyliśmy kilkanaście przejmujących spotkań z mieszkańcami Włoch, którzy sięgnęli pamięcią do czasów Powstania Warszawskiego - do 1944 roku. Były to dla nich bardzo bolesne wspomnienia. Blizny się nie zagoiły. Rozmawialiśmy o Polsce, o Warszawie i o Włochach. Dziękujemy wszystkim, za te wspańnię rozmowy, przepiętione miłością do Ojczyzny. Zrobimy wszystko, żeby je opublikować w całości. Wszyscy mieszkańcy Włoch powinni być dumni, że mieszkają tu rodziny Burchardtów, Piechnów, Mizerskich, Sobieszków, Chachajów, Godlewskich, Michnikowskich, Kaźmierczaków, Dewaldów, Janców, Ostalskich, Rumpów, Szternów, Hondów, Oporskich, Grudników i setek innych wspańnię rodzin, dla których Polska znaczy Ojczyzna. Jesteśmy dumni, że żyjemy wśród Was.

Tymczasem, przekazujemy mieszkańcom Włoch fragmenty odbytych rozmów, by znali korzenie i „małą Ojczyznę” - Włochy.

Redakcja

# Włochy '44



## Bogdan Honda

(...) 16 członków mojej najbliższej rodziny na Woli zginęło łącznie z ciotecznym bratem, który był powstańcem. Zginął na Woli. Nie wiadomo nawet gdzie pochowany. Wiedzieliśmy o tym bo babcia nasza nie wytrzymała i chyba pod koniec sierpnia albo na początku września, wyszła od nas z domu. Poszła na Wolę szukać rodziny. Miała dwie córki i trzech synów z rodzinami. Ze strony ojca zginęli: matka, siostra z mężem.... itd. W sumie szesnaście osób. I proszę panią, wróciła po tygodniu z hiobową wieścią. Przeszła wszystkie ich miejsca zamieszkania. Puste. Została złapana i osadzona w kościele św. Wojciecha, gdzie Niemcy już zakończyli praktycznie rozstrzeliwanie i palenie na Woli. W kościele św. Wojciecha był (taki obóz, nie-obóz) punkt zatrzymań - ona im stamtąd uciekła. I przyszła tu po tygodniu. Trochę zdążyła opowiedzieć i straciła kontakt z nami. Z tego co widziała, z tego co zobaczyła, wiedziała, że już nie ma żadnej szansy i nadziei na jakikolwiek ich powrót. Dostała pomieszania zmysłów. Nie znalazła nikogo. Została tam puste domy, puste rewiry. Z opowieści w kościele wynikało, że całe rewiry ulic i budynki zostały ogołoczone a ludzie wyprowadzeni na Wolską przed stanowiska karabinów maszynowych. Trupy były palone w Parku Sowińskiego. Do ojca przyszedł facet, który uciekł spod stosu trupów z Parku Sowińskiego. Relacjonował rodzicom, a ja się przysłuchiwałem. Czy żywych, czy nieżywych rzucali na stos, oblewali benzyną i podpalali. Rzeź to za mało powiedziane!!!! (...)

(...) **W jakie dni tygodnia był we Włochach targ?** Od świtu do nocy codziennie, nawet w niedzielę. Jak się szło do kościoła budy były pootwierane. Ludzie robili zakupy w niedzielę. Płaciło się złotówkami. Złotówka była z nadrukiem Generalna Gubernia itd. (...)

(...) Przy okolicznych kapliczkach, które są na terenie Starych Włoch codziennie o godz. 18 była zbiórka mieszkańców. Chodziliśmy do tej na rogu ulicy Wyrzyckiej i Płużańskiej. Tu w czasie powstania były spotkania, gdzie modliliśmy się razem za bliskich w Warszawie. Okoliczni mieszkańcy dbali o kwiaty, szarfy. Reszta potem dochodziła. Tak było przez cały okres powstania. **Wiedzieliście co się dzieje w Warszawie?** Oczywiście. Skąd te wieści przychodziły, kto to dostarczał, trudno powiedzieć. W wielu przypadkach niektóre kawałki granicy miasta nie były szczelne. Tu z kierunku Warszawy mogła się pani swobodnie przemieścić. Jeżeli ktokolwiek chciał uciec. Ale większość pilnowała dobytku, pilnowała miejsca, mieszkania i zostawała u siebie. (...)

(...) Na bocznicę była zbiórka mieszkańców z łapanki we wrześniu 44. To było tu. Natomiast cały exodus Powstańców i ludności z Warszawy szedł Łopuszańską w kierunku Chrobrego. Wiem, że część była goniona do Salomei. Ale czy torami kolejki elektrycznej do Pruszkowa tego pani nie powiem. Pamiętam, widzę ten tłum idący ulicą Łopuszańską. To mi stoi przed oczami. Stojące posterunki hitlerowskie były co pięćdziesiąt, co sto metrów. To była trasa wyznaczona przez stojących hitlerowców, wśród których ten tłum szedł jeden za drugim. Z głowami opuszczonymi, proszący o wodę. Wychodziliśmy z wiadrami wody, z kubkami. Kto chciał to podchodził. Raz szwab reagował, raz nie reagował. Raz gonił, raz nie. Podawaliśmy wodę i chleb przy stacji Raków. Pogoda była taka jak dziś. Ciepło. Tłum przybity, zmęczony. Nikt nie próbował uciekać. Między budynkiem, a maszerującym tłumem było jakieś 20 metrów. Każdy mógł się odłączyć, ale nikt nie próbował uciekać. Po prawej i po lewej były puste pola. Rosło żyto i trawa. **W październiku?** Przecież nic nie było posprzątane, dziewczynno. Wszystko było na polu. Zarosnięte zieliskiem, zbożem, krzakami. Myślę, że rozpacz przegranej Powstania..... Nie, nie silę się w tej chwili na podsumowania. Ja bym uciekał. (...)

(...) Mieliśmy fragmentaryczne informacje o obozach zagłady. Ktoś uciekł, ktoś powiedział o Oświęcimiu. O Majdanku, o obozach. O Katyniu wszyscy wiedzieli, bo prasa niemiecka trąbiła o tym. Niemcy podali informacje o morderstwach dokonanych przez Rosjan. (...)

(...) **Czy ludzie, którzy opuszczali Warszawę wiedzieli, że idą na śmierć?** Nie, oni w to nie wierzyli. Sądzieli pewnie, że idą do obozów pracy. Że nie idą na zagładę, ale ich przesiedlają. Czyli mamy odpowiedź na pytanie, dlaczego nie uciekali. Na przykład mój ojciec, zabrany wtedy we wrześniu, dwa razy uciekał z Niemiec. I dwa razy go złapali. Nie zginął. Spędził wojnę na robotach w Niemczech. Był tam niecały rok. We wrześniu'44 go zabrali, a w kwietniu'45 wrócił do domu. Jako jeden z nielicznych z tego terenu. (...)

(rocznik 1934, rozmowa - 24 lipca 2004)

(red. w tym roku światła lampek palą się pod kapliczką róg Płużańskiej i Wyrzyckiej od 1 sierpnia do 5 października 2004)

## Tadeusz Kaźmierczak

**Co tu się zdarzyło 10 sierpnia 1944?** Za Krańcową (wtedy Graniczna) rosły zboża i badylarze z wioski Salomea, mieli ziemię. My nie mieliśmy co jeść, chodziliśmy więc podbierać kartofle i kapustę. Myśmy na ogródku mieli troszkę tych warzyw, ale to wszystko było mało. Mieszkał tutaj pan Grzywacz. Mnie się wydaje, że był to Ukrainiec - tak trochę zaciągał. Przed 10 sierpnia kilka razy z okna widziałem jak tutaj, do tej siatki podchodzili obcy. Przez okno widziałem jak rozmawiali, czy coś sobie przekazywali. Trzymaliśmy króliki w piwnicy, żeby było coś do jedzenia. 10 sierpnia, ja z mamą byliśmy w piwnicy i karmiliśmy te króliki. I raptem przez okienko piwnicy, widzimy- zaroilo się od buciurów niemieckich. Mama mówi - „Boże, co tu się dzieje? Ciiiicho. Ciiiicho”. No nie wiem, może tych Niemców było z 10, z blachami tutaj na piersi. To była chyba żandarmeria wojskowa.. Oni mieli jaśniejsze mundury od wehrmachtu i takie mieli tutaj blachy - półksiężyc. Na dole w piwnicy jeden z mieszkańców pędził bimber. Każdy musiał jakoś żyć. Zamieniał to na chleb czy coś do jedzenia. I on był, pamiętam, codziennie lekko na rauszu. Znał niemiecki. Jak ci Niemcy przyszli, co on z nimi rozmawiał? - nie wiem. Krzyknął zaraz potem po polsku - Wychodźcie wszyscy z domu!! A ojciec z siedmioletnim bratem.... okna były otwarte bo to był sierpień, ciepło. Słoneczny dzień, przed południem. No, jak karmiliśmy króliki, to mogła być dziewiąta rano. Wychodzić z domu!! I potem usłyszałem krótką serię - trzy strzały. Myśleliśmy, że zaraz wpadną do tej piwnicy. No ale nic. Z domu wychodzić! więc ojciec wziął siedmioletniego brata za rękę i zapukał do stryjka obok. 'Słuchaj, Niemcy wpadli, każą wychodzić wszystkim z domu'. No i stryjek wyszedł, więc wychodzili z mieszkania we trzech, znaczy stryjek, ojciec i brat. I na schodach, na półpiętrze..... Słyszeliśmy z mamą w piwnicy te strzały. Wszyscy z domu wychodzić!! Wszyscy pod płot, pod siatkę i ręce na kark!! **Komendy wydawał Polak, który tu mieszkał czy..?** Nie. On tylko krzyczał: wychodzić! Jego też zastrzelili. Jak myśmy wychodzili z domu, to on leżał przy drzwiach wyjściowych. Wyszliśmy przerażeni oczywiście i ludzie wychodzili, którzy tu obok mieszkali. My stoimy z rękami do góry. I mama pyta brata cichutko, “Stasiu, gdzie tata? Leży. Gdzie leży? Na schodach.” Kilku Niemców poleciało na górę po schodach i zastrzelili ojca i stryjka. Nie wiedzieliśmy o tym. Z tego korytarzyka na dole nie było ich widać więc, wyszliśmy i stoimy pod tym płotem. Stoi przed nami ze czterech Niemców z automatami gotowymi do strzału. Było słyhać, że na górze rewizję robili. Wyrzucania, trzaskanie szufladami, hałas, przesuwania... Przez okno jeden z nich krzyknął coś do tych na dole. Potem się dowiedziałem, bo taka staruszka mieszkała pani Sęk, która znała trochę niemiecki. Powiedziała, że ten z góry krzyknął, że nic nie ma. Nic nie ma! Że nic nie znaleźli. Potem- do piwnicy. Nie wiem- jakiś łom mieli, powyrywali kłódki i ro-

bili rewizję w piwnicy. I znaleźli taką bańkę ze spirytusem. To była taka bańka, wie pani, jak to kiedyś woziło się mleko. Za chwilę przyjechał na motorze jakiś dowódca, czy ktoś i pytał po niemiecku: 'No i co, są bandyci?!' Nie, nie ma, zabiliśmy trzech niewinnych ludzi. Zabrali tą bańkę ze spirytusem i poszli. Jeden wsiadł na motor, bo tamten przyjechał motorem z takim koszem. Jak Niemcy poszli - my poszliśmy na górę. Patrzymy ojciec leży nieżywy- tutaj miał takie trzy kulki, z tyłu był rozszarpany..... nie wiem czy to jakieś pociski były takie które rozrywały. No i co - rozpacz w domu. Kłopoty z pogrzebem. Nie wolno było wychodzić. Co jakiś kawalek był posterunek... Tutaj na rogu Pana Tadeusza stał jeden Niemiec. Nie wolno było wychodzić z domu. **I pochowaliście ich na cmentarzu we Włochach?** Tak. To był mój stryj Stanisław Kazimierzak, miał 38 lat i Henryk Kazimierzak - mój ojciec. Miał 42 lata. (...)

(...) Wiedzieliśmy o Powstaniu. W pierwszych dniach powstania Niemcy bombardowali Warszawę. Wchodziliśmy tu na dach i widzieliśmy jak Warszawa się pali. Pikujące samoloty niemieckie startowały przecież z Okęcia. Stąd było doskonale to widać. Startowały z Okęcia i pikowały na Warszawę. Bombardowały Śródmieście. Wtedy było trudno ocenić, ja miałem wtedy dwanaście lat, ale widać było bo to stosunkowo niedaleko. Widać było: i pikują, i do góry, i pikują, i do góry..... To były chyba sztuczki. Tak je Niemcy nazywali. Stąd poszedł na powstanie Bogucki. My tu nad stawem chodziliśmy i graliśmy w piłkę. Tu na rogu (teraz Kleszczowej i Krańcowej) był staw. 1 sierpnia młodzi chłopcy, tacy którzy mieli po 19- 20 lat - zebrało się ich chyba z ośmiu i tak nad czymś tam debatowali. Jak myśmy tam do nich chcieli podchodzić krzyczeli na nas: uciekać stąd! Po pewnym czasie rozeszli się, każdy do swojego domu i kolejką..... Pamiętam kolejki jeździły co dwadzieścia minut: 16.10..... itd. I pojechali tą kolejką o 16.10. No, myśmy ich nie śledzili. Ale potem widzieliśmy: ten idzie, ten idzie. Mieli jakieś teczki. Szli na pewno na powstanie. **A czy pamięta Pan nazwiska tych chłopców?** Pamiętam. Bogucki Stefan - on już nie żyje. Mieszkał tutaj obok. Na ulicy Legionów (obecnie Pana Tadeusza) mieszkał Gałązka. Dwóch Gałązków - Janek i Waldek. Ten Waldek jeszcze chyba żyje. Widziałem go we Wszystkich Świętych na cmentarzu. Ten starszy, Janek Gałązka już nie żyje i od nas z domu poszedł na powstanie - wnuk tej babuni, która znała niemiecki.... On się nazywał Sęk Czesław. Był starszy ode mnie, miał ponad dwadzieścia lat. On już został w Warszawie, tu nie przyjeżdżał. Zresztą po wyzwoleniu szukali wiadomości o nim. Okazało się w każdym razie, że on zginął w Powstaniu. Potem był też Czesiek, brat Oporskiego. Tak, Czesiek Oporski. Jego brat Aleksander żyje, mieszka tutaj na naszej ulicy pod 32. Czesiek Oporski poszedł do powstania i zginął. (...)

(rocznik 1932, rozmowa - 26 lipca 2004

## Ryszard Ostalski ps. "Robert"

(...) Mówiąc o konspiracji we Włochach nie można pominąć roli, jaką w niej i dla niej odegrała miejscowa Ochotnicza Straż Pożarna, mieszcząca się przy ul. Kościuski (obecna Popularna) i jej komendant, Bogumił Wichrowski. Straż chroniła swoich członków przed przypadkowym aresztowaniem, bo Niemcy przeważnie honorowali jej legitymacje. Dawała też szanse prowadzenia szkolenia wojskowego, które mogło być i było prowadzone pod pozorem szkolenia przeciwpożarowego, przeciwlotniczego i przeciwchemicznego. Komendant Wichrowski przyjmował kandydatów do Straży tylko takich, którzy mieli rekomendację znanych jemu działaczy. Opcja polityczna nie miała większego znaczenia. We włoskiej Ochotniczej Straży Pożarnej byli więc członkowie ZWZ/AK, Szarych Szeregów, Batalionów Chłopskich, Gwardii (potem Armii) Ludowej i Związku Walki Młodych. (...)

(...) Ja myślę, na marginesie tego co było powiedziane o tej straży i jej Komendancie, że jest On wart tego by pamięć jego we Włochach była uczczona w szczególny sposób. Czy ulica Popularna, zamiast kojarzenia się z marką papierosów nie powinna mieć patrona w osobie Bogumiła Wichrowskiego? Musiałoby być jakieś uzasadnienie wniosku... Uzasadnieniem mógłby być fakt, że tenże Pan stworzył ze straży właściwie oddział walczący Polski Niepodległej. Czy był mieszkańcem Włoch? Tak, był Włochowianinem. Już nie żyje. Nie żyje też Jego syn, Andrzej, z którym się kolegowałem. Mieszkali chyba przy ulicy Sieradzkiej (dziś ulica Potrzebna). Zaszedłem kiedyś do Oddziału Państwowej Straży Pożarnej przy ul. Popularnej, zajmującego obiekty byłej Straży Ochotniczej. Jest tablica ku czci, ale nikt tam nie wiedział kim był Bogumił Wichrowski.. (...)

(...) **Kto to był Jan Kinast?** To jeden z organizatorów Zawiszy czyli najmłodszych harcerzy Szarych Szeregów we Włochach. Drużynowy, później komendant roju. Po wojnie komendant włoskiego Hufca ZHP, uwięziony 16 września 1944, więzień Oświęcimia i Flossenburga. Wzór patrioty. W latach 80-tych wice-minister spraw zagranicznych i ambasador w Waszyngtonie. Zmarł w 1993 roku. Na jego pogrzeb przybyła z USA delegacja Departamentu Stanu. Nie było delegacji Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP. (...)

(...) Niemcy mają głęboko zakorzenione przywiązanie do „małych ojczyzn” - rejonów swojego pochodzenia. Myślę, że to nie jest złe. Poczucie takie mogliby mieć i Polacy. Dla mnie Włochy są taką „małą ojczyzną”.... Domy i zaułki, jakie pamiętam z młodości są mi szczególnie bliskie, z wieloma z nich łączą mnie silniejsze lub słabsze przeżycia. To nie są anonimowe obiekty. Tak rozumiem pojęcie „małej ojczyzny”. (...)

(rozmowa 3 sierpnia 2004)

## Oporski Aleksander

(...) szukają powstańca, który przemknął blisko naszego domu. Wpadł tu do nas banszuc, który go zauważył. Wrzeszczy: „pod bramę, ręce do góry!!! Szukają wszędzie, wszystkiego, naokoło. A ten banszuc wrzeszczy bez przerwy: 'spalić i rozstrzelać!'. Proszę panią, kiedy myśmy się modlili - mieliśmy świadomość tragedii, która rozegrała się kilka dni wcześniej w Rakowie przy torach EKD. Tam również był partyzant, którego Niemcy dostrzegli. Partyzant schował się w tym domu. Partyzanta nie znaleźli a piętro dom spalili. Ich zabrali do obozu. Mówią, że do Oświęcimia. W każdym razie, tych wszystkich lokatorów Niemcy wywieźli do obozów. I my jesteśmy w identycznej sytuacji! Bez przerwy wrzeszczał ' rozstrzelać i spalić! '. Nic nie znaleźli. Brat, idąc na Powstanie, wszystkie swoje książki, konspekty, cokolwiek miał... Zrobił taką dużą skrzynkę, zapakował i zakopał do ziemi. Że tak powiem, zamaskował.

On tylko wiedział w jakim miejscu to jest. (...)

(...) Z przejeżdżającego przez Włochy pociągu, otrzymaliśmy kartkę z informacją od rodziny, która mieszkała na ul. Piwnej, że brat mój, Czesław Oporiski jest na Starówce. Stare Miasto było opanowane przez powstańców. Czesław przychodził do nich na Piwną i przynosił nawet czekoladę, przynosił im jedzenie. On był w reducie Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych na Sangużki. Dostali jakieś rzuty. Pełen optymizmu wierzył, że teraz Powstanie zwycięży, że teraz Powstanie na pewno zwycięży. Bo tam już opanowana jest Starówka. Jest wszystko ładnie, pięknie. Pełen optymizmu, zadowolony, zdrowy, cały. Jest pełen nadziei, że niedługo się zobaczy z rodziną. I wtedy my dowiedzieliśmy się, że on tam był, że walczył. Do tej chwili jak oni tam byli, to on żył. Potem jednak zginął na Starym Mieście. Ściana spadła na część tego oddziału, w którym siedł i na niego zawałiła się. Pierwszy oddział przeszedł a kilku zginęło pod ścianą. Ale nie mamy żadnego śladu, gdzie zginął, jak zginął? Natomiast jeśli idzie o ojca, ojciec został zabrany 16-ego września, kiedy była ta branka z Włoch. Zabrali ojca z Włoch i wywieźli razem z innymi. Wrócił ojciec mojego kolegi, z którym razem byli więzieni. Trzymali się do pewnego momentu razem. Później ich Niemcy rozdzielili. On wrócił, bo do innego obozu się dostał, inne miał losy. Opowiadał, że ojca zabrali do Flossenburga. Najpierw do Oświęcimia. Z Oświęcimia do Flossenburga. I z Flossenburga dostaliśmy wiadomość od PCK.... w dokumentach obozowych odnotowali, że zmarł 27 grudnia, 44-ego roku. (...)

(rozmowa 3 sierpnia 2004)

## Halina Dewald

(...)We Włochach mieszkam od 1938 roku. Pamiętam 1 sierpnia. Był piękny dzień. Słoneczko. Lato w pełnej krasie. Wyszedłam z domu rano. Był wyjątkowy ruch we Włochach. Bardzo dużo było widać młodzieży. Spotkałam kolegę- Zygmunta Rolirada. Graliśmy w zielone. Cielęce lata.. 1 sierpnia wygrałam jakieś lody od niego. Mówił: lody - to jak spotkamy się po południu. Miał starszego brata. Mieszkali na Cienistej. Mamę ich też znałam.

Mój brat - Jerzy Tlaga dostał wezwanie bo był w AK. Ja nie byłam. W 44 on miał dwadzieścia lat, a ja osiemnaście. Jurek dostał wezwanie bardzo późno wraz z kilkoma kolegami. Chcieli pojechać kolejką. Na granicy miasta Niemcy chcieli wylegitymować naszych chłopców. Ci chłopcy byli już tacy radośni, że już jest wolność! Normalnie nie było ich widać a wtedy w kolejce byli widoczni. Mieli broń. Wywiązała się strzelanina. Zygmunta Rolirada zabili. To było około g.15. Wielu chłopców tam zginęło. Reszta wróciła i już nie dostali się do Warszawy. (...)

.....(inf. od red. źródło Henryk Uchman: Zygmunt Rolirad, lat 20, harcerz Szarych szeregów, członek Ochotniczej Straży Pożarnej we Włochach - poległ 1.08.1944 wykonując zadania rozpoznawcze)

(...)Opowiem pani co mówiła moja koleżanka, Henia Wojtkowiakowa. Mieszkała koło mnie i my się znamy sprzed wojny. W czasie Powstania warszawiacy uciekali z Warszawy. Jak Niemcy gnali mieszkańców Warszawy do Pruszkowa to wielu z nich uciekało. U Heni w domu znalazło kryjówkę dwadzieścia osób . Wśród nich była matka z maleńkim dzieckiem. Ale Niemcy chodzili po domach i sprawdzali. Matka Heni, klapę otworzyła do piwnicy i uciekinierzy powchodzili tam, żeby się ukryć. Musieli być wszyscy cicho. Matka mojej koleżanki miała kozę w ogródku. Ale maskowała klapę od piwnicy-przyprowadzała kozę do mieszkania i przynosiła jej trawę. Koza jadła na tej klapie. A jedna matka w piwnicy strasznie zaczęła krzyczeć. Dostała szoku. To dziecko tam w piwnicy kiedy niemcy weszli do budynku na kontrolę - umarło. Niemcy usłyszeli ten krzyk . A mieli już wyjść. Zaczęli węszyć i sprawdzać. Ale koza stała na tekturze i wołała me,me...Jak to koza. Uwierzyli, że to koza becząła. A tam umarło dziecko!! Dziecko z Warszawy, które z matką ukrywało się pewnie kolejny raz. Matka mojej koleżanki, pani Wojtkowiakowa była bardzo dobra. Udzielała pomocy wszystkim. I tak cudem te dwadzieścia osób się uratowało. Poza tym dzieckiem. (...)

(...)Mieszkałam wtedy w Warszawie. Koło getta ktoś mnie zaczepił na ulicy "czy ty dziewczynko zaniósłabyś gęś?" Poszłam tam. Był mur, tu tramwaje jeździły, tu żandarm stoi, tu ludzie wychodzą , wchodzą. Żandarmi wszystkich kontrolują. Mnie z tą gęsią nikt nie zaczepił. Weszłam do starej kamienicy. Schody takie strasznie brudne, podwórko też ponure. Weszłam tam . Tam była ogromna rodzina żydowska i dzieci, strasznie dużo dzieci, jakieś dziadki. Oni żyli w wielopokoleniowych

rodzinach. Dałam im tę gęś. Powiedziałam od kogo. Ale wyjść już nie mogłam. Idę do tego wyjścia a żandarm wszystkich zatrzymuje. Ktoś przede mną zajął go na dłużej i jakoś bokiem...., myk. I udało się uciec. Wydostałam się. Powiedziałam to potem mamie. Mama mówi: nie rób tego więcej. Masz kręcone włosy, jesteś podobna do Żydówki, zamkną cię w getcie. Nie wolno ci tego robić! Ja już więcej tam nie poszłam.. (...)

(...)przechodziłam kiedyś ze Zbyszkim Mroczkim i zatrzymało nas dwóch żandarmów. Halt!! Ausweis! Raus! Odepchnęli mnie na bok. Sprawdzali dokumenty Zbyszkowi. Jeśli był w dokumencie zapis Warschau - bez pytania zabierali. Warschau równało się banditen! Puścili go, bo nie był z Warszawy (...)

(rozmowa - 5 sierpnia 2004)

## Eugeniusz Janc, ps."Szymek"

**Czy Pana brat - Jerzy Janc ps. „Walerian” był w Powstaniu Warszawskim?** Brat mój był komendantem „Zawiszaków”, najmłodszej grupy w organizacji „Szare Szeregi” (konspiracyjnego Związku Harcerstwa Polskiego), działających na terenie Włoch, Jelonek, Ursusa, Piastowa i Pruszkowa. Miejscowości te były poza granicami obszarów, na których 1-go sierpnia 1944 roku wybuchło powstanie. Tylko nieliczni, którzy znaleźli się w tym czasie w Warszawie, brali udział w powstaniu. Nie znaczy to, że nie brał udziału w przygotowaniach do powstania. W dniu 1-go sierpnia w pomieszczeniach Ochotniczej Straży Pożarnej przy ul. Kościuszki byli zgrupowani funkcyjni i najstarsi chłopcy z „Zawiszaków”. Część z nich była członkami Straży Pożarnej. W dniu 16 września prawie wszyscy zostali aresztowani i wywiezieni do obozów koncentracyjnych. Wywieziono wówczas z Włoch ok. 4,5 do 5,0 tysięcy mężczyzn w wieku od 16 do 60 lat. Jerzy Janc był komendantem Zawiszaków proporca „Victoria”, składającego się z dwóch rojów (hufców). Jednego, działającego na terenie Włoch i Jelonek i drugiego, obejmującego swym działaniem Ursus, Piastów i Pruszków. Komendant drugiego roju, Kazimierz Burchardt nie zgłosił się na wezwanie Niemców i udało mu się uniknąć wywiezienia. Natomiast komendant pierwszego roju Jan Kinast i komendant proporca Jerzy Janc zostali wywiezieni. Jerzy Janc nie wrócił po zakończeniu wojny. Z obozu w Oświęcimiu został wywieziony do obozu koncentracyjnego w Niemczech - Flossenburg. Zmarł na kilka dni przed oswobodzeniem obozu przez wojska amerykańskie. Nie został ewakuowany ponieważ był chory i nie mógł chodzić. Gdy do obozu weszli Amerykanie 26 kwietnia, mój brat już nie żył. Był to rok 1945. Zmarł na kilkanaście dni przed zakończeniem wojny i w 19 rocznicę swych urodzin. (...)

(rocznik 1929, rozmowa 16 sierpnia 2004)

## Artur Piechna, pseudonim "Morski"

(...) *1 sierpnia 44 był Pan w cegielni?* Tak, o 9 lub 10 rano. Cegielnia była na rogu ul. Piłsudskiego (obecna Globusowa róg Wałowickiej). Kamienica narożna na 3-4 posesjach. Było nas ośmiu może dwunastu. Tam czekaliśmy na rozkazy jako łącznicy wyznaczeni przez AK dla powstania. Z Włochami nie mieliśmy nic wspólnego. My mieliśmy rozkaz ze sztabu. Był tam Rysiek Grabowiecki, Fryderyk Ferenc, Jurek Koza, Włodek Pakuła, Sławek Kala, Serwek Grzejszczak... i jeszcze kilku. Ja mam zdjęcia, musiałbym zobaczyć je, wtedy pamiętałbym wszystkich. Zrobiło się ciemno. Dali nam po pistolecie. *Kto Wam dał?* Tam było takich dwóch starszych. Jeden miał pseudonim „Technik” a drugi „Wysoki”. Nie wiem jak oni się nazywali. Któryś z nich przyszedł do nas i mówi „ Chłopaki, odwołujemy powstanie w całej Obroży, bo kacapy odmówili pomocy całej Warszawie”. Nie wiem o której to było godzinie, było już ciemno. Wiedzieli widocznie z radia. Ja zostałem na obstawie. Heniek Karwowski też był z nami. Pobiegli odwoływać Powstanie do Ursusa, do Piastowa, Ożarowa i jeszcze gdzieś. Rano 2 sierpnia rozpuścili nas, żebyśmy wrócili do domu. Opłotkami wróciliśmy do domu. Po południu dostaliśmy rozkaz „natychmiast wymarsz na Mory”. Do tego majątku, gdzie teraz jest stacja doświadczalna na Morach, (...)

(...) Miałem 16 lat. Później jak myśmy przenocowali tam jedną noc... to było już 3 sierpnia, dostaliśmy rozkaz „wymarsz na Bronisze”. W Broniszach byłem już do samego końca. Chodziliśmy do Lasek, na Izabelin, Mogiłę Powstańczą, Zaborów, Zaborówek, Lipków. Tam chodziliśmy z rozkazami w czasie Powstania. Ja chodziłem u „Szymona”. Szymon był dowódcą w Puszczy Kampinoskiej. Do niego chodziłem z rozkazami, a jak Szymon został ranny to na jego miejsce był „Okoń” i chodziłem do Okonia. Ale jak on się nazywał, nie wiem. Zaraz przede mną przyszedł Dolina z Wileńszczyzny z całą jednostką kawalerii Wileńskiej. Złapali mnie własowcy i chcieli mnie już rozstrzelać. Miałem szczęście, bo uratował mnie jeden z chłopaków od Doliny. (...)

(...) Mój ojciec był szewcem. Mieszkał na Kochanowskiego - teraz ulica Urszuli. I ze szkoły stale przychodzili Niemcy. Przychodzili do szewca a to z butami a to coś naprawić. Ojciec był szefem obwodu jakiegoś tam.... Miał pseudonim „Krzywousty”. Był w randze podporucznika. To było w czasie Powstania. Mój brat był szesnaście lat młodszy ode mnie... Urodził się 5 czerwca 1944. Później matka i ojciec mi opowiadali takie zdarzenie. Jeden z ruskich (własowiec) wyjął pistolet przyłożył do głowy mojego brata i krzyczy „ ty budiesz polskij partyzant!, ja tiebie ubiju kak sabaku! ' Do tego noworodka! A ojciec za nóż i do niego: 'jak ty jewo ubijesz to ja tiebia' A on: ' niet, staryj, ja tolko tak.. '. I poszedł. Po jakimś czasie przyszedł drugi. I ojciec mu opowiada o tamtym i mówi: 'Iwan chatieł rebionku ubić'. A ten drugi mówi: ' szto ty, staryj? ' dasz poł litra, i Iwan zawtra pogib'. Następnego dnia przychodzi i mówi, 'dawaj poł litra, Iwan ubit'. Jeden drugiego zabił bo chciał poł litra. I już. To było bydlę proszę pani (...)

(...) *Jak się to stało, że Pan znalazł się w obozie?* Przyszedłem do Włoch z rozkazem 15 września. Matka mówi: zostań tutaj, przenocuj sobie... i ja zostałem do rana. A rano 16 września przyszedli i mnie zabrali. Tutaj na stacji wszystkich spędzili i wyczytują: Sławomir Kala, Kostecki Stefan, Artur 'Morski'. Niemcy pokręcili nazwiska z pseudonimami. Zastanawiałem się..... skąd oni to wzięli? I tak dostałem się do obozu. Przez Pruszków. I dlatego znalazłem się w Gross Rosen. Mój numer z Gross Rosen 59582 (obecnie Rogoźnica). Mój ojciec miał numer 59579 (...)

(...) We Włochach był obóz jeniecki. Niemcy ruskich tam trzymali. Ten obóz Niemcy potem zlikwidowali. *Niemcy rozpuścili jeńców czy zastrzelili?* Tam gdzie było przejście na Jelonki, po lewej stronie był szlaban i tam był zrobiony obóz. Ale teraz to pani nic nie mówi. Wtedy była ulica Piłsudskiego, a teraz jest Globusowa. Za tymi nowymi domkami co stoją po lewej stronie były dwa tory. Szlaban i dróżnik. Tam przy dróżniku, nie pamiętam czy z prawej czy z lewej. Tam był ten obóz. Tu połowa ludzi nic o tym nie wie. A gdzie tu było getto, wie pani? Getto było na fortach, na Solipsach. *Przez całą wojnę?* Jak getta zakładali to był gdzieś 41 może 42 rok. Tu było niedługo. Może miesiąc, może kilka tygodni. Potem wywieźli ich do Warszawy. *To byli Żydzi z terenu Włoch czy..?* Nie, z okolic Warszawy. (...)

(rocznik 1928, rozmowa - 5 sierpnia 2004)



Zdjęcie z 1943r. po przysiędze, którą złożyliśmy na ul. Kościelnej (ob. Tumska) niedaleko szkoły na Promienistej. Po przysiędze poszliśmy na Forty i zrobiliśmy sobie pamiątkowe zdjęcie. Od lewej: Fryderyk Ferenc (ur. 1928, zmarł w 2003), Artur Piechna (ur. w 1928), Serwacy Grzejszczak (ur. 1927r., nie żyje), Bolesław Kala (ur. 1928r. nie żyje), Włodzimierz Pakuła. Zdjęcie zrobił Ryszard Grabowiecki, który zginął w czasie Powstania, podobno na Woli.

## Andrzej Grudnik

Brat był w Górach Świętokrzyskich. Ja byłem w Niemczech na robotach. Jedna siostra była w AK w Garłuchu. A druga siostra pracowała w sądzie na Lesznie w Warszawie. We Włochach zamieszkałem w 33 roku, a jestem z 23. Kajtek wtedy byłem. Nie byłem w Powstanie we Włochach. Złapali mnie Niemcy w maju 43 na ul. Mickiewicza (obecnie ks. Chrościckiego). Zrobili łapankę, bo ktoś napadł na konwój z wypłatą dla wojska. Wojsko stało na Promienistej. Któraś polska organizacja zorganizowała ten napad na pieniądze. **Nie pamięta Pan nazwisk tych chłopców?** Wie pani, wcześniej bym pamiętał. Teraz nie wiem. Wywieźli mnie z tej łapanki na roboty do Schweidemillu (obecnie Piła). Tam byłem do 45 roku. (...)

(...) W 45 ruszyli na Berlin. Jestem za granicą, w Pile i nie wiem co dalej. Jak weszli kiedyś nad ranem do komórek, w których mieszkaliśmy (nadciągnął ruski front), złapali mnie. „Chadi siuda! I ja idę. Oni do mnie z karabinem. I mnie, do takiego pieprznika, z przeproszeniem, wrzucili. Pchnęli mnie... Uuu, myślę sobie: to już koniec ze mną. Cykor miałem wtedy jak nigdy w życiu. Szkoda gadać. I oni do mnie: AKa!! i AKa!!.. AKa!! i AKa!!.. Tłukli mnie jak wieprza. Raz, drugi i trzeci. AKa i AKa!! -wrzeszczeli. 'Ja nie jestem z AKa, ja tu pracowałem z Rosjanami, ja jestem robotnik, w Warszawie ciężko pracowałem, smotri na moje ruki!' A oni nic. Ze dwie godziny mnie magłowali. Uratowały mnie rosjanki, z którymi pracowałem. W AK była moja siostra i brat. Ja o tym wtedy nie wiedziałem. **A może Pan podać nazwiska siostry i brata?** Wanda Grudnik i Bogumił Grudnik. Brat wyjechał do 'Ponurego'. Był w Starachowicach i w Górach Świętokrzyskich. (...)

(rocznik 1923, rozmowa - 14 sierpnia 2004)



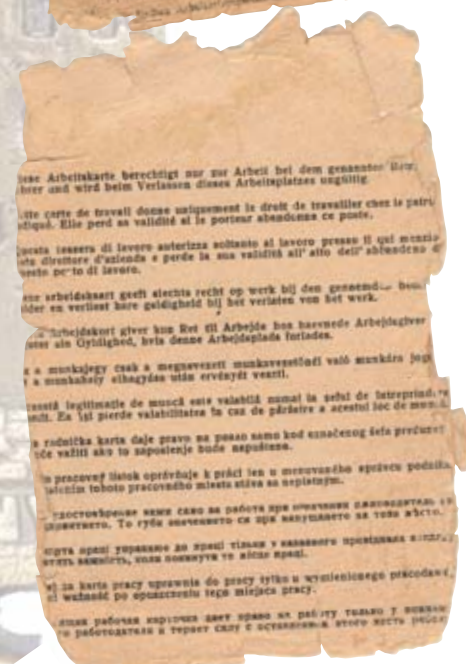
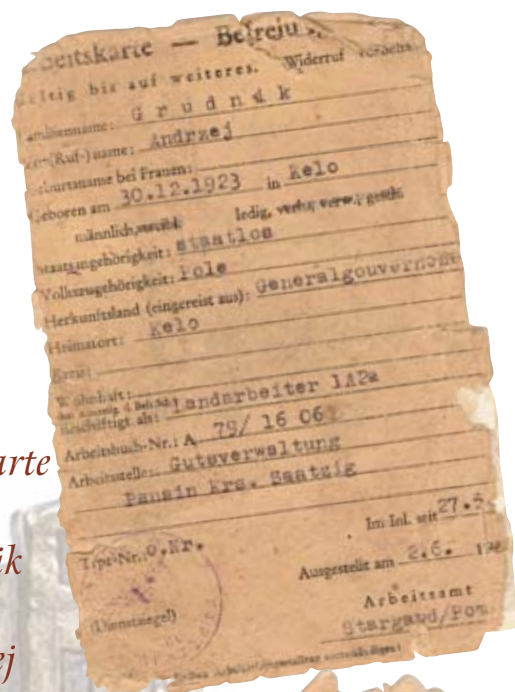
Pan Andrzej  
Grudnik

z numerem  
z obozu pracy  
5723

Arbeitskarte

Grudnik

Andrzej



Oryginalny znak P,  
który Pan Grudnik  
nosił na rękawie  
w obozie



## Stawomir Rump ps. "Włodek"

**Miał Pan wielki udział w tym co działo się w sierpniu 1944r we Włochach?** Największy udział wśród młodzieży miał nieżyjący już Jerzy Janc (ps. Walerian), który był komendantem proporca Victoria, następnie Kazik Burchardt i nieżyjący już także Janek Kinast. To były najważniejsze postacie, organizatorzy we Włochach całego ruchu młodzieżowego w ramach Szarych Szeregów, czyli konspiracyjnego harcerstwa. Oni są najbardziej zasłużeni. I powoli odchodzą. Janka Kinasta już nie ma, Jurka Janca też nie ma, Kazik Burchardt jest chory. Mieszkałem na ulicy Długosza 30 w domu moich dziadków. Nie wiem jak się teraz nazywa. Mieszkałem tam jeszcze do 1948r. W Szarych Szeregach byłem od 1942r, miałem wtedy 13 lat. **Jak Pan wspomina swoje dzieciństwo?** Ten okres czasu wspominam jako bardzo dla mnie ważny, dla mojego dalszego rozwoju. Wtedy nauczyłem się żyć społecznie. Szare Szeregi dały mi bardzo wiele, była to dla nas wspaniała organizacja wychowawcza. Myślę, że ukształtowała charakter wielu ludzi. **Miał Pan swój udział w tworzeniu gazetki w czasie Powstania. To był wyrok śmierci. Skąd mieliście na to odwagę?** Myśmy o tym zupełnie nie myśleli. Takie kalkulacje w ogóle nie wchodziły w rachubę.

Gdy Pani wczoraj do mnie zadzwoniła, starałem sobie przypomnieć jak to było, jak się zaczęło. Muszę z przykrością powiedzieć, że nie pamiętam kiedy się zaczęło. Czy to było w połowie sierpnia, czy później. Pamiętam jak się zaczęło. Kazio Burchardt wiedząc, że umiem pisać na maszynie - co było w naszym środowisku wielką rzadkością (teraz 15 letni chłopcy biegle posługują się komputerem, wówczas nie umieli pisać na maszynie) - zaproponował mi udział w wydawaniu tajnej gazetki. Miała to być praca czysto techniczna, przepisywanie na maszynie i odbijanie na powielaczu wiadomości z nasłuchu radia powstańczego Błyskawica z Warszawy i polskiego programu BBC z Londynu. Oprócz mnie miał w tym brać udział także Janek Zwierzyński (również już nieżyjący). W konspiracyjnym mieszkaniu na I piętrze domu na rogu ówczesnej Hoene-Wrońskiego i Sieradzkiej (pamiętam, że na dole była restauracja z bilardem) zostaliśmy z Jankiem zaprzysiężeni. Nie wiem kim był przyjmujący przysięgę, nigdy go później nie widziałem. Wiedziałem (lub przypuszczałem), że był to ktoś z dowództwa AK obwodu Obroza (okolice Warszawy). Dostaliśmy maszynę do pisania (starego Underwoda, bardzo hałaśliwego), prymitywny powielacz, farbę i cienki papier ryżowy, który nazywaliśmy woskówką. Pisało się na nim na maszynie bez taśmy, czcionki wybijały dziurki, woskówkę następnie rozpinało się na ramie powielacza i ręcznie wałkiem z czarną farbą odbijało się tekst na papierze podobnym do maszynowego ale bardziej porowatym (**Pan Rump pokazuje mi pozostały dokument z grudnia 1944r**). Zaczęliśmy druk początkowo u Kazika Burchardta, później u Janka Zwierzyńskiego. **W jakich godzinach drukowaliście? W nocy?** Nie, zawsze rano. To był nasłuch nocny, rano przynoszono materiały. Nie pamiętam już szczegółów. Od połowy września odbywało się to już u mnie, przede wszystkim ze względów bezpieczeństwa. Po pierwsze obawialiśmy się sąsiada Janka (nie wiem czy słusznie), a po drugie w domu moich dziadków stacjonowali Niemcy. Był to oficer, dowódca jednostki łączności, która zajmowała się rozmontowywaniem linii telefonicznych w Warszawie. Byli bardzo punktualni, wyjeżdżali o 8-iej rano, wracali o 16-tej. **To był czas dla Pana?** Tak. Uważaliśmy, że mamy pewien parasol bezpieczeństwa. Wszyscy wiedzieli, że w tym domu stacjonują Niemcy,

więc nie będzie podejrzeń. Być może było to naiwne, ale się sprawdziło. W tym czasie kontaktowałem się głównie z Kazikiem Burchardtem i Rysiem Ostalskim, który najczęściej odbierał wydrukowany materiał. Jak sądzę odpowiadał on za kolportaż. Miał zapewne wielu pomocników, bo gazetka rozchodziła się na stosunkowo dużym obszarze, od Gołębek do Chranowa. Nawiąsem mówiąc dziwię się, że we wszystkich opracowaniach dotyczących tej działalności nie wspomina się o Rysiu Ostalskim. W ilu egzemplarzach Pan to drukował? Niestety więcej jak 100 nie można było wydrukować. Jeśli była wyjątkowa potrzeba, drukowaliśmy dwukrotnie. Ta produkcja była bardzo mało wydajna. Od strony technicznej była to amatorszczyzna. Jeśli Pani się dobrze przyjrzy, zobaczy Pani jak to było nieudolnie pisane. Ale zdaję sobie sprawę, że działalność ta miała wielkie znaczenie, przede wszystkim ze względu na brak wówczas we Włochach i okolicy Biuletynu Informacyjnego (oficjalne pismo Komendy Głównej Armii Krajowej w skrócie: KG AK). Najbardziej utkwił mi w pamięci druk dodatku nadzwyczajnego w dn. 19 grudnia 1944r, którego egzemplarz mam dzięki uprzejmości Rysia Ostalskiego. Był to moment zapewne najbardziej niebezpieczny. Materiał ten pochodził z nasłuchu BBC porannego i dotyczył przemówienia Churchilla w Izbie Gmin. Była to sprawa niesłychanie ważna, albowiem po raz pierwszy Churchill oficjalnie powiedział, że Anglia nigdy nie gwarantowała Polsce granic wschodnich. Pamiętam ten dzień dlatego tak dobrze, że materiał dostarczono około południa z rozkazem natychmiastowego wydrukowania i rozprowadzenia. Wiedziałem, że mam tylko 3-4 godziny czasu do powrotu Niemców. Muszę w tym czasie przynajmniej napisać na maszynie, która jak wspominałem, była bardzo głośna. Powielacz działał dość cicho, ale wolałem całą pracę skończyć przed powrotem Niemców. I skończyłem, ale jakoś techniczna była jeszcze gorsza. Było to poza tym dla mnie wielkie przeżycie. Zdałem sobie wówczas sprawę, że zostaliśmy porzuceni przez Aliantów. Około 15 stycznia 1945r, niemal spontanicznie, działalność wydawnicza została zakończona. **Pan był wtedy „Pierwszy Drukarz”?** Hm, no tak. W pewnym sensie, tak. **Czy wiedział Pan, gdzie był prowadzony nasłuch?** Nie wiem. To był okres w którym zbędnych pytań się nie zadawało. Im mniej się wiedziało, tym lepiej. **Ale potem? Potem też się nie zadawało?** Po wojnie też nie był sprzyjający okres. Przecież AK to był zapluty karzeł reakcji. Powstanie Warszawskie w czasach PRL było przedstawiane pokrętnie. Ja nie ukrywałem tego, że byłem w Szarych Szeregach, ale też nie obnosiłem się z tym. Z kolegami z okresu konspiracji zaczęliśmy się spotykać dopiero w latach siedemdziesiątych. Było nas wtedy trzynastu, zostało sześciu. Cieszę się, że w tym roku rocznicy Powstania nadano wreszcie należne znaczenie, aczkolwiek dziwię się dlaczego tego nie uczyniono 10 lat temu, gdy rocznica była bardziej okrągła. **Jak długo mieszkał Pan we Włochach?** Do 1948r. Po maturze rozpocząłem studia na wydziale lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego, które ukończyłem już w Akademii Medycznej. Do harcerstwa już nie wróciłem, nie ze względów politycznych. Po prostu, mając 18 lat doszedłem do wniosku, że jest to dla mnie zbyt dziecinna organizacja. Szczególnie w porównaniu z działalnością podczas okupacji, a przede wszystkim w czasie Powstania i po Powstaniu.

(rocznik 1929, rozmowa - 18 sierpnia 2004)



## Hanna Białas

(...) Było nas czworo. Pierwszą i drugą klasę robiłam na Bema. Jak Niemcy zajęli szkołę, chodziłyśmy na komplety. Tam, gdzie jest pętla przy zakładach Nowotki, były baraki i tam chodziłyśmy się uczyć. 28 sierpnia '44 Niemcy wyprowadzili całą rodzinę - czworo dzieci i rodziców. Potem nas posortowali. Osobno moja ciotka z siostrą, Ojciec osobno. A my -we trójkę z mamą- też osobno. Wywieźli nas przez Pruszków na roboty. Po trzech miesiącach naszego pobytu tam (nie znam nazwy tej wsi) była już zima. Bauer przywiózł nas w węglarce do Łowicza (węglarka to była lokomotywa). On był maszynistą na kolei. Przemycił nas za to, że mama dała mu złoto. **Dlaczego do Łowicza a nie do Warszawy?** Bo miał trasę tylko do Łowicza. A potem poszliśmy na piechotę do Grodziska do brata mojej mamy. A potem do Milanówka - do moich dziadków. Siedemnastoletnia siostra dostała się do Buchenwaldu. Była tam 9 miesięcy. Przeżyła piekło. Ciocia też przeżyła Buchenwald. A ojciec był w Ravensbruck. Też przeżył, ale do śmierci ciężko chorował. Był tam królikiem doświadczałym. Wrócił w 46 roku po oswobodzeniu przez aliantów. (...)

(...) Po Powstaniu, została nas garstka. Na Woli, na Elektoralnej wymordowali Niemcy całą rodzinę. Zginęła mamy siostra z całą rodziną. Mój Ojciec leżał tam pod płotem całą noc. Upadł na ziemię zanim seria z karabinu go złapała. W nocy o trzeciej uciekł stamtąd i dotarł do nas na ul. Wolność. Było to 1 sierpnia 44. Od pierwszego dnia powstania była tam rzeź. Przy parku Sowińskiego pod murem. Najgorzej było na Woli przez pierwsze cztery dni. Cały czas się słyszało: „do nogi!” do nogi wybijać!!! Później chyba Niemcy zrozumieli, że wszystkich w Warszawie w ten sposób nie mogą powybić. Tych, których nie zdążyli zabić, wysyłali do obozów. (...)

(rocznik 1934, rozmowa - 19 sierpnia 2004)

## Jan Kopec

(...) **Czy zna Pan historię rodziny Kamińskich?** Słyszałem o tym. W domu naprzeciwko Kamińskich stali Niemcy. To był wysoki, piętrowy dom. Słyszałem potem, że słuchali radia i rzeczywiście ich za to rozstrzelali. Nawet psy rozstrzelali. Najpierw związali psy. Ta posesja graniczy z posesją róg Husarskiej i dawnej Jagiellońskiej (obecna Milanowska). Graliśmy we trzech pod leszczyną w milionera- taka gra była nie wiem czy pani pamięta? Niemcy nas nie widzieli. Ale widzieliśmy jak rzucili o ziemię powiązane psy i zastrzelili je na miejscu. Kamińskich wyprowadzili na forty. To musiało być już w czasie powstania. Mieszkałem na Husarskiej 8. Było ciepło- bo graliśmy na dworze. Kazik Komosa .....w Bydgoszczy żyje - oni byli o 8 lat starsi ode mnie to więcej widzieli. Mietek Maj mieszkał wtedy róg Piastowskiej (obecna Wilczycka) i Husarskiej w małym domku po drugiej stronie. Teraz tam dwa domy stoją. Trzeba byłoby ich zapytać - może znają szczegóły. Spróbuję się tego dowiedzieć w tym tygodniu, ale proszę pani - minęło tyle lat! W czasie powstania miałem 13 lat- ja jestem z 31 roku. (...)

(rozmowa - 23 sierpnia 2004)

## Kazimierz Burchardt, pseudonim "Andrzej"

(...) Polacy teraz mówią „ w tym kraju”. Zapomnieli, że jest słowo, którego my używaliśmy - Ojczyzna. (...)

(...) **Mój brat, Czesław Burchardt ps. „Sława” ur. w 1919 roku, był ochotnikiem w wojnie obronnej 39r. W czasie powstania walczył na Placu Teatralnym, Bieleńska Bank, Bonifraterska, Miodowa, Długa, PWPW, plac Krasińskich, Stare Miasto - w batalionie majora Gozdawy (na Długiej jest tablica pamiątkowa). Wychodził kanałem przy obecnym pomniku Powstańców Warszawy. Przeżył powstanie i uciekł z idącej kolumny wojskowej w Ożarowie. Powiadomiono mamę, która przez Gołąbki przyprowadziła brata do domu we Włochach, na ul. Żeromskiego 7 (obecna Głubczycka) (...)**

(...) 1 sierpnia o godz „W” kierownictwo podporucznika Victoria miało się zameldować w Straży Pożarnej na ul. Kościuszki (Popularna). Tam był również Jurek Janc „Walerian”, Janek Kinast „Zdzisław”, i Kazio Burchardt pseudonim 'Andrzej' (tzn. ja). Mieliśmy jeszcze dwóch łączników- Janek Parafińczak (taki fajny cwaniaczek) ale drugiego nie mogę sobie przypomnieć. Po domach czekali drużynowi na naszą decyzję. Godziny mijają. U majora Roga, tego dnia, niektórzy składali przysięgę, żeby zachować tajemnicę konspiracji. Okazało się, że 'to nie przelewki'. Strażaków było ze trzech. Komendant Wichrowski jak zwykle, elegancko ubrany, dwóch było bojowych a reszta była rozsypana po drużynach AK. Po drugiej stronie ulicy Kościuszki, naprzeciwko Straży, koło godziny później niż się zebraliśmy, Polacy rozbroili Niemca, który stał tam na warcie. Niemcy tam trzymali dokumentację i cały czas pilnowali tego obiektu. Zawsze stał tam żołnierz z karabinem mauserem. Dwóch młodych ludzi chodziło sobie obojętnie i nagle 'ciach' za karabin Niemca i uciekli. **Zabili go?** Nie. Całe szczęście. Gdyby go zabili byłaby tragedia. Zostawili go, więc pobiegł zameldować o napadzie. Dwa niemieckie ośrodki tu były: jeden na Promienistej w szkole, a drugi na Sieradzkiej (obecna Potrzebna, budynek dawnej szkoły stoi do dzisiaj). Były tam na dachach stanowiska karabinów maszynowych. Wartownik pobiegł do swojej jednostki. Po 15 minutach widać: jadą Niemcy! Na motorach z koszami, karabiny maszynowe wystawione, za nimi leci kilkunastu piechotę. Dowódca ma taki lekki wóz, za nim znowu leci kilkunastu. Przelatują koło nas. Widzimy, że lecą do Wichrowskiego pytać, czy nie widział dokąd uciekli, a Wichrowski pokazuje ręką: tam, tam prosto! Niemcy pojechali prosto. Czekaliśmy tam dalej na rozkazy, ale się nie doczekaliśmy. I uważam, że bardzo dobrze się stało, bo nie było broni. Naprawdę nie było broni! **Jak Wy mieliście robić to Powstanie?** Tak, to właśnie jest pytanie. Tak samo jak w Warsza-

wie, proszę pani. Obiecywali wszystko - cały zachód: Francja, Anglia, Stany nawet, ale żadne z tych państw się nie wywiązało. Poważnie nas nie potraktowano. Zostawili nas samych. A ruscy na drugiej stronie. **Do której godziny czekaliście na polecenia?** Do nocy. Rano przyszła informacja, że nie będzie we Włochach powstania. Trzeba teraz wyjść i zobaczyć co się dzieje. Ja chciałem iść i poszedłem. Byłem lekko ubrany. Było gorąco tak jak dziś. Byłem w koszulce, miałem krótkie spodnie - wyglądałem jak dziecko. Obszedłem wszystko wokół, wróciłem i powiedziałem 'wszędzie jest spokój i cisza - możemy wyjść'. Każdy do swojego domu. Wiem od porucznika 'Puchala', że było powstanie szykowane, ale musieli się wszyscy we Włochach wycofać. To była mądra decyzja. Inaczej wszystkich by nas wythukli, a mieszkańców rozstrzelali. Szansy nie było żadnej. Gołymi rękami nic się nie dało zrobić. Tata Sławka Rumpa był 'na punkcie' to mówił, że jeden pistolet mieli na kilku. Co można było zdziałać!? Ale stanęło pytanie; co my będziemy robić dalej? Słysząc dzień i noc walki w Warszawie, widząc łuny palącej się Warszawy. (...)

(...) Major Róg mieszkał na Sieradzkiej - po drugiej stronie szkoły. On walczył w wojnie polsko bolszewickiej 1920 - w bitwie o Warszawę. To był piłsudczyk - mówiliśmy na niego 'dziadek' - był koło sześćdziesiątki. Ja nie chciałem znać nazwisk w obawie, że mogą nie wytrzymać. Taka była zasada. On do mnie przychodził jak coś było potrzeba albo ja chodziłem do niego. On właśnie zginął jak Rosjanie już przyszli. NKWD go złapało w 45 roku, wywieźli go i świat o nim zapomniał. (...)

(...) **Czy Niemcy nie przyszli do Waszych rodzin z żądaniem: 'masz tu, podpisuj volkslistę bo inaczej...'** Niemcy podejmowali takie próby. Za mną mieszkał (to Tadzio Borowski wie) taki z opaską. Zaczął do nas przychodzić. Chodził szukać nowych chętnych ale my go od siebie popędziliśmy. Byliśmy nagabywani ale nikogo z naszej rodziny nie przekabacili. Książd Chrościcki to był kochany książd, naszej rodzinie też pomagał. (...)

(...) **Dlaczego akurat 16 września'44 były aresztowania i wywózka 5tys. mężczyzn z Włoch?** To była obawa Niemców, że może rozpocząć się powstanie we Włochach bo Puszcza Kampinowska się ruszyła. Przed tą branką jednak część mieszkańców Włoch do Puszczy poszła i ten nasz opiekun porucznik „Puchala” czyli Jerzy Dudziec odbył ze mną rozmowę na Żeromskiego 7. On tam był na wysokiej funkcji - adiutant komendanta Puszczy. Mówił: Niemcy boją się, że we Włochach też się zaczną. Ruscy zbliżają się bardzo szybko więc Niemcy dostali polecenia, że mają opróżnić Włochy. (...)

(...) **Jak Panu udało się uniknąć aresztowania 16 września 44?** Robiłem nasłuch z radia Błyskawica. Teraz jak słucham w telewizji tych nagrań - lza się w oku kręci. Jakby to było dziś. Na ul. Sejmową (obecnie Tomnicka) chodziłem codziennie. Tam były dwie wille stojące obok siebie. Po prawej stronie się wchodziło. Wtedy jak ta branka

była - jak codziennie, szedłem tam rano na nasłuch. Tam byli dwaj, którzy nie poszli do Puszczy Kampinowskiej. W szafce nocnej trzymali odbiornik na słuchawki. **Jak się Oni nazywali?** Nie wiem. Oni mieli wtedy około trzydziestki. Ja do nich przychodziłem, czasem razem słuchaliśmy. Jeden miał jedną słuchawkę, a druga leżała na jakimś talerzu, tak, że dobrze było słyszeć i wszyscy trzej pisaliśmy. Olóweczką. 10 minut czy 15 minut i skończyło się. Potem czytaliśmy i sprawdzaliśmy zapiski. Układano komunikat. Nosilem go pod stopą - w skarpetce i szedłem sobie do swojego domu. Wychodziłem zawsze z domu o 7 rano. Jak wychodziłem tego dnia widziałem jakiś ruch ale nie wiedziałem, że to się tak skończy, bo skąd? Dopiero jak wracałem zorientowałem się, że coś niedobrze, więc wróciłem okrężną drogą. Zachodzę do siebie. Patrząc jest już u mnie w domu Sławek Rump i mówi „ojca zabrali a ja tu przyszedłem”. I jeszcze jeden taki, który z Poznania uciekał przed Niemcami i tutaj był u stryjka. Wchodziliśmy na strych i ukrywaliśmy się jakiś czas. Tam nocowaliśmy. Miałem młodszego brata Ryszarda, który chodził i sprawdzał czy ktoś nam nie depece po piętach. Ja nosilem jego metrykę. Jak coś, to pokazywałem ją, że jestem młodszy, żeby się nie czepiali. On był z 29 roku. (...)

(...) To było dobrze zorganizowane. W południe już mieliśmy wiadomości z poprzedniego dnia. Łańcuszek łączników był ułożony skutecznie bo nie było żadnej wsypy. **Nie baliście się niemieckich urzędzeń lokacyjnych?** Nie było bohaterów - bohaterowie są w kinie. Mój młodszy brat, Rysiek stał na czatach pilnował co się wokół dzieje. 50 m dalej stał następny i następny. Stali na skrzyżowaniach tak, żeby widzieć zagrożenia. M. in. Jerzy Link pseudonim „Kuba” też był z bratem w obstawie. On już też nie żyje. Wyślugiwaliśmy się młodszymi. Po powstaniu w końcowej fazie słuchaliśmy BBC a w czasie powstania radia „Błyskawica” (...)

(...) **Czy zna Pan historię rozstrzelania Kamińskich? Albo nazwisko Miernowski, lub Szaniawska?** Mieszkał we Włochach profesor Szaniawski. On nas uczył w 45 roku biologii, a później wykładał na Uniwersytecie Warszawskim. Doskonały erudyta. Był już starszawy, ale jeździł samochodem po całej Polsce. Ja, po latach, przypomniałem mu się. Uśmiechnął się tylko. Na Uniwersytecie Warszawskim miał wydział Psychologii, który ja skończyłem. Później zacząłem doktorat z zakresu polityki społecznej u prof. dr hab. Antoniego Rajkiewicza na wydziale Uniwersytetu Warszawskiego. (...)

(...) **Komu Pan dostarczał te komunikaty przepisane olóweczką z nasłuchu?** Major „Róg” dostarczał mi maszynę „Underwood” - była potwornie ciężka. Był taki okres, że mama Sławka Rumpa przepisywała te komunikaty. Ich domek był przy samej ulicy - strasznie było słyszeć pisanie, więc z powrotem przyniesiłem ją do mnie. Tata robił jakieś podkładki pod maszynę, żeby było ciszej. Kiedy Sławek przepisywał to ja mu wtedy, powiem brzydko, na łeb zakla-

dalem koc. Pod kocem mieliśmy żarówkę, żeby mógł pisać. Zajmowaliśmy się pisaniem i drukowaniem we trójkę: ja, Sławek Rump i Janek Zwierzyński. Nie pisaliśmy żadnych numerów na górze kartki ani kto wydawał i kiedy. Przecież to groziło dekonspiracją. Miałem cały komplet tych wiadomości, ale zostawiłem to u sąsiadów naprzeciwko na Żeromskiego - w kuferku na strychu. Wróciłem w 53 roku ale tam się coś działo i mój ojciec zniszczył zawartość kufra. Zostawiłem jeszcze u państwa Link, w tym kuferku, raketnicę miedzianą i dwa duże pociski do niej. Szkoda, że się nie zachowała. To był bardzo niebezpieczny, represyjny okres. Ojciec i mama zmarli w latach pięćdziesiątych. (...)

(rocznik 1925, rozmowa 23 sierpnia 2004)

## Maria Michnikowska

(...) Drewniany domek w ogródku stał na ul. Szopena 8 (obecna ul. Pianistów). Obok był Arbeitsamt. 1 sierpnia nocowali u nas chłopcy: Jerzy Dudziec pseudonim "Puchala", Andrzej Paszkowski pseudonim "Dzik" i "Kord" - jego zastępca, brat mój Jan Sobieszek pseudonim "Cios", i najmłodszy z nich jako łącznik, Jan Mizerski pseudonim "Waligóra" - syn mojej ciotki. U nas została zgromadzona cała broń oddziału i oni wyszli od nas na akcję 1 sierpnia. Mieli wyjść wcześniej, ale w końcu się opóźniło. Szli w kierunku szkoły na Promienistą. Ich zadaniem było zdobycie tej szkoły, zdobycie broni niemieckiej i wykurzenie stamtąd Niemców. To były szalone pomysły. Tu na rozproszonym terenie nie mogło się to powieźć. Oni wyszli w czapkach na głowach, z opaskami na ramieniu - powyciąganych z kufra od rodziców. Od rodziców wyciągnęli też przedwojenne rogatywki. Broń na wierzchu... Mieli jeden karabin maszynowy - mój brat był zresztą do jego obsługi, ponieważ najlepiej strzelał. To już była pełna dekonspiracja. Wszyscy wychodzą od nas. Zostaliśmy: ja, mama i jedna siostra. Siedziałyśmy na werandzie. Nagle słychać huk. Ja nie zdawałam sobie sprawy z powagi sytuacji, ale mama była bardzo zdenerwowana. Potem okazało się, że któremuś z chłopców wypadła i zapaliła się butelka z benzyną. Strach potworny! Ale okazało się, że Niemcy tego nie zauważyli. Od naszej strony było to widoczne, bo było bliżej naszego domu. Ale w związku z tym atak na szkołę opóźnił się o jakieś dwie godziny. Tam było może dwudziestu, może trzydziestu chłopców. Był to oddział dywersji bojowej Armii Krajowej, 7 rejonu obwodu "Obroża". Dowódcą był Jerzy Dudziec, pseudonim "Puchala". Oni zaczęli się, siedzieli jak myszki pod miotłą i czekali na właściwy moment do ataku. Ukryli się w tych kartofliskach i w chaszczach. Mieli pistolety i inne karabiny ręczne. Nad ranem dostali rozkaz, że mają wrócić na miejsce zakwaterowania i ukryć broń. I tak zakończył się właściwie pierwszy dzień Powstania. Jerzy Dudziec i Andrzej Paszkowski zamieszkali u nas. (...)

(...) To było z 6 na 7 sierpnia '44. Dokładnie pamiętam - bo 6 sierpnia były urodziny mojego Taty. Siedzieliśmy wszyscy

przy skromnej kolacji i chłopcy Tacie składali życzenia. Nastrój oczywiście był koszmarny ze względu na to co się wokół działo. Wieczorem poszliśmy spać normalnie. W naszym pokoju na górze spało trzech chłopaków. Koło 12 w nocy nagle tomatanie kolbami. We wszystkie okna naraz. Dookoła domu. Mój Tata ociągał się, ale musiał otworzyć. Do pokoju wpadło dwóch oficerów z trupimi czaszkami. I wskazali: ten, ten! na mojego tatę - Romana Sobieszka i na mojego brata - Jana Sobieszka. Popędzili na górę. Ja za nimi. Chciałam zobaczyć co się dzieje. W podwójnym łóżku leżał Jurek Dudziec i Andrzej Paszkowski a w środku mój brat cioteczny - Janek Mizerski. Miał drobną buzię - Niemcy myśleli, że dziecko... Wskazali znowu: ten, ten i ten! Na Jurka i Andrzeja. I na Górzyńskiego - męża Jadzi. To był koszmar! Pięciu ich wyprowadzili. Popędzili ich w noc, wzdłuż Szopena. Baliśmy się, że ich zaraz rozwalą. Wcześniej jak Niemcy walili w okna i drzwi brat mówił do mnie "zobacz czy oni są w ogrodzie". Chciał pewnie uciekać. Ale o tym w ogóle nie było mowy! Gdy tylko minęła godzina policyjna, rano, moja mama biegiem ruszyła ich szukać! Ja też. Janka Mizerskiego nie wzięli - został z nami. Rano okazało się, że jako zakładnicy są obok, w kinie Ada. Kino otoczone żandarmami, stoją karabiny maszynowe z taśmami amunicji, na stojakach z czterech stron. A w środku są oni. Jakimś cudem w dniu 9 sierpnia Niemcy zwolnili wszystkich zakładników. 11 sierpnia przyszedł rozkaz przemieszczenia się oddziałów Armii Krajowej do Puszczy Kampinoskiej. (...)

(rozmowa 24 sierpnia 2004)



Zdjęcie zrobione w Wielkanoc 44: od lewej : Jaś Mizerski pseudonim "Waligóra", Szymek Mizerski pseudonim "Powala" (zginął pod Jaktorowem 29 września 1944), Jaś Sobieszek pseudonim "Cios" (zginął pod Sowią Wolą 27 września 1944), Grześ Mizerski pseudonim "Tworzymir" (poległ 22 sierpnia 1944 w ataku na Dworzec Gdański). Po wojnie dostali pośmiertnie Krzyże Powstańcze i Armii Krajowej.

## Eugeniusz Wnorowski

W 44 roku miałem dwanaście lat. Z tamtych lat pamiętam nędzę, biedę, głód. Mieszkało tu wielu Niemców. Wszystkie piekarnie mieli Rapp i Schielle. Niemcy mieli tu domy jednorodzinne. Szeler mieszka tu do tej pory, ale on nie był Niemiec. My mieszkaliśmy na ul. Sklepowej 25 a pod 27 na Sklepowej była piekarnia Schiellego. Było nas troje dzieci, staliśmy godzinami w kolejkach po chleb. Jak nas poznał, to wyganiał nas z kolejki. Chodziliśmy na lekcje do pani Cendrowskiej - to był drugi dom od szkoły na ul. Parkowej (Cietrzewia). Córka Pani Cendrowskiej przyjaźniła się z którąś z nauczycielek. Jak zaczęły się kłopoty ze szkołą na Parkowej to pani Cendrowska zaproponowała naukę u siebie w domu. Dali na to 2 pokoje. Ze szkoły przyniesiono ławki. Wie pani - nie wolno było nauczać. Później szkoła była na Jagiellońskiej (Milanowska), później u Pawlickich na ul. Wesolej (obecnie Mikołajska) (...)

(...) **Czy Pan znał rodzinę Kamińskich, w której 6 osób rozstrzelali Niemcy na fortach?** Nie. Ale idąc kiedyś do szkoły widziałem jak na ul. Sejmowej gestapo złapało Żydówkę. Ładna babka była. Strasznie płakała. Wyprowadzili ją na forty i zabili. Dwóch Niemców ją prowadziło, odpędzili nas i słyszeliśmy tylko strzały. Jej też nie znałem. (...)

(...) Kiedyś po drodze spotkaliśmy granatowego banszucę. Chodził z psem - podpalanym wilczurem. Nazywaliśmy go rudy, ale jak się nazywał to trudno powiedzieć. Przede mną jechało dwóch chłopaków na rowerze. Mieli po dwadzieścia lat. Krzyknęli do mnie, uciekaj!!!! Przejechali koło mnie, strzelili: raz, drugi z pistoletu i zabili Niemca. I psa. Wie pani - to miało dobre i złe strony. Niemcy zastrzelili za to wielu Polaków. (...)

(...) **Czy warto było?** Może i warto tylko za brakło dojrzałości politycznej. Przecież wiadomo było z góry, że powstanie poniesie fiasko. Po pierwsze, że liczyliśmy na Anglię, na Francję a tej pomocy to było, jak kot napłakał. Związek ra-

dziecki stał pół roku na Pradze. Pół roku!! Sforsować Wisłę to był mały pryszcz dla takiej potęgi jak oni wtedy byli. To było celowe, żeby stary rząd sanacyjny wykończyć. I Niemcy mieli jeszcze wtedy potęgę. Oni stali między Ursusem a Piastowem. Stała tam „berta” - działo na lawecie kolejowej. Mówię pani - to był koszmar. Jaka to była średnica!!! Strzelali z tego na Pragę. Wózkami podwozili pociski. Miała zasięg kilkanaście kilometrów. (...)

(...) tam gdzie były kasy biletowe -były stojaki. Można było się oprzeć i rozmawiać z kasjerem. Szkop był oparty o ten stojak i nagle weszło dwóch Polaków. Krzyknął jeden z nich do mnie „spieprzaj gnojku”. Zwiąłem szybko. Tylko wyskoczyłem a oni rąbnęli szkopa z maszyny. Wyczuli moment, bo za chwilę odjeżdża kolejka. Wskoczyli do niej kiedy ruszyła. To było w odległości 10m. Ale za to Niemcy podobno rozstrzelali 10 czy 15 osób. To byli niewinni ludzie. Tak samo jak z zamachem na Kuczerę. (...)

(...) Na Solipskiej, tam gdzie teraz jest Liceum Ekonomiczne, w styczniu 44 roku - spadła olbrzymia forteca niemiecka. Skrzydło tego samolotu było na kilka pięter. Samolot sześciomotorowy, transportowy. Była ósma rano w niedzielę. Polecieliśmy tam. Jeszcze widzieliśmy jak skakali piloci. Mieli mundury w ciemno butelkowym kolorze. Skakali z wysokości. To była podwójna wysokość słupów telegraficznych. Koło sąsiedniego domu Niemcy układali słomę i układali tych swoich martwych pilotów- jeden koło drugiego. Piloci wiedzieli, że samolot spada i zaczęli wyskakiwać. Niemcy usunęli wrak w ciągu kilku tygodni. Po latach sprawdziłem, co to był za samolot. Messerschmitt Me 323 'Gigant' produkcji z 41 roku. Rozpiętość 55m, długość 28,5m wysokość 9,6m masa 29060kg, masa startowa 45000 kg, 6 silników gwiazdowych- każdy o mocy 839KW lub 1140 KM, ładowność 20000kg. Wyprodukowano go w 200 egzemplarzach. (...)

(rocznik 1932, rozmowa 24 sierpnia 2004)

## Jadwiga Chachaj z domu Godlewska

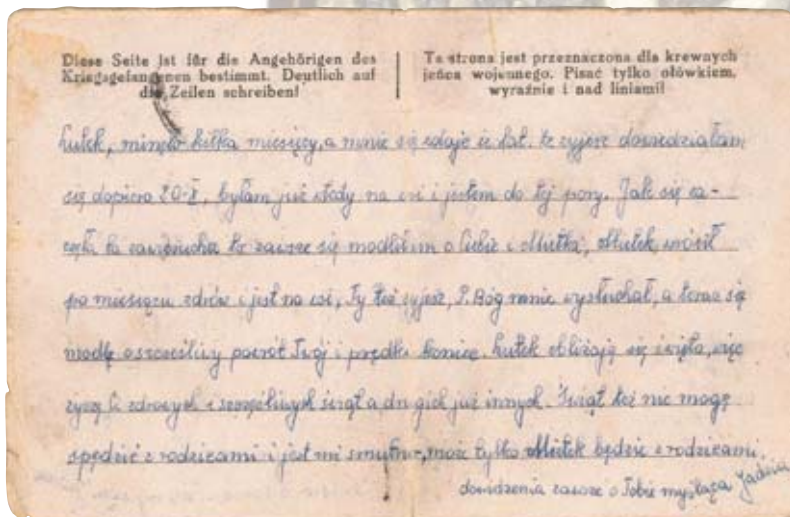
(...) Mój mąż, Ludwik Chachaj ps. "1354" ps. "Smuga", w stopniu kaprala, walczył w Powstaniu Warszawskim w kompanii „Gertruda” a po wybuchu czołgu od 14 sierpnia w kompanii „Aniela” batalionu „Gustaw Harnaś”. W niewoli był przetrzymywany w obozach Falingbostel i Dorsten (Stalag VI J). Zmarł dnia 15 stycznia 1986 roku i spoczywa na Cmentarzu we Włochach w grobie rodzinnym. Miał czterech braci: Henryk, Mieczysław, Jerzy i Wacław. Tak więc 5 braci walczyło w Powstaniu Warszawskim. Walczyli na Starówce, w Śródmieściu i na Woli. (...)

(...) Ten domek ma 80 lat. Podłogi, okna, drzwi - te same. Mój brat Mieczysław, poszedł stąd do Powstania. Wylot 7. W 1944 roku miałam 20 lat. Byłam przeszkolona w fabryce Marciniaka. Pan Marciniak wysłał nas na Puławską, do lekarza, na kurs pierwszej pomocy dla sanitariuszek. Na wypadek gdyby coś się działo w fabryce. Był to kurs robienia opatrunków, zastrzyków, bandażowania głowy i reszty ciała. **Spędziła Pani czas powstania we Włochach?** Nie do końca, bo stąd nas wyrzucili kozacy. Rozebrali drewniane ogrodzenie, wstawili konie, więc moja mama wyprowadziła mnie do kolejki i wywoziła do ro-

dziny, do Grodziska. Niemcy sprowadzili tu kozaków po dwóch tygodniach powstania. Kozacy mieli takie krzyżaki na chetmach i mundury kozackie. Stało tu z 10 koni i wozy do zaprzęgu konnego. Kozacy zabrali wszystko, co mieliśmy. (...)

(...) Była tu na ul. Kościuszki (obecna Popularna) - Harcerska Organizacja Pożarnicza. Prowadził ją Pan Wichrowski. Jak wojna wybuchła mieli powiedziane: z panem Wichrowskim jechać na rowerach „na straż” fabryki w Brześciu. Ale ich po drodze rozbili i potracili kontakt. Mój brat Stanisław Godlewski z Jankiem Klonowskim, wstąpił na ochotnika do Wojska. Poszli z polskim wojskiem aż pod Tomaszów Lubelski. Staś zginął 18 września jak weszli Rosjanie (1939). Pod Tomaszowem Lubelskim wzięli ich w dwa ognie - niemcy i ruscy. Jest tam zbiorowa mogiła. Staś był ciężko ranny w brzuch. Lekarz, który opiekował się bratem przysłał list do księdza Chrościckiego. Proszę przeczytać. (...) (red. przeczytałam- wstrząsający- o ostatnich chwilach żołnierza bohatera - Stanisława Godlewskiego).

(rocznik 1924, rozmowa 4 września 2004)



Ludwik Chachaj,  
zdjęcie z obozu.

Postkarte-Kartka pocztowa z dnia 18.12.44 Jadwigi Godlewskiej do Ludwika Chachaja, późniejszego męża.



## *Mieczysław Godlewski, pseudonim "Ignac" stopień wojskowy strzelec*

(...) Chłopcy z Włoch, którzy między innymi poszli do Powstania:

**Stefan Bogucki**, pseudonim „Bost”, (rok 1926) stopień wojskowy kapral, dowódca drużyny pułku „Baszta” Armii Krajowej

**Bogdan Plezner**, pseudonim „Dan” -- leżał w naszym szpitalu na ul. Czeczota. 25 września 1944 Niemcy wpadli do szpitala i wszystkich rannych, którzy leżeli w tym szpitalu wystrzelali. Nie mógł uciekać, bo był ranny w obydwie nogi.

**Roman Omiecki**, pseudonim „Stach” (rok 1927) stopień wojskowy st. Strzelec - mieszkał na Kleszczowej

**Mieczysław Godlewski**, pseudonim „Ignac” (rok 1927) stopień wojskowy strzelec

**Soboczyński Władysław**, pseudonim „Stanisław” (rok 1926), stopień wojskowy kapral

**Soboczyński Aleksander**, pseudonim „Zbigniew” (rok 1926), stopień wojskowy strzelec. Olek zginął 25 września 1944 (...)

(...) **Brał Pan udział w Powstaniu?** Tak. We Włochach był oddział. Drużynowym był Stefan Bogucki, który mieszkał tu na (Granicznej) Krańcowej. Wśród kolegów byli uczniowie Szkoły Podstawowej na Parkowej (obecna Cietrzewia). Już w 42 roku byliśmy zorganizowani. Od 1942 roku przygotowywano nas do prac rozpoznawczych i przechodziliśmy różne szkolenia. Na ulicy Bratniej składaliśmy przysięgę. Był tam drewniak, którego już teraz nie ma. Tam mieszkało dwóch bliźniaków Władek i Olek Soboczyńscy. Był jeszcze Bogucki, Plezner, Roman Omiecki. Walczyliśmy w „Baszcie” na Mokotowie. Tam byli chłopcy z całej Warszawy. **Jak się dostaliście do Powstania na godzinę „W”?** Byliśmy skoszarowani na tydzień, 10 dni przed powstaniem na ulicy Wawelskiej. To był profesorski budynek - miał wyjście na ulicę Uniwersytecką i Wawelską. 1 sierpnia dostaliśmy sygnał, że mamy przedostać się na Mokotów. Roman Omiecki nie zdołał się przedrzeć, bo został na Śródmieściu. Nie mogliśmy iść grupą. Szliśmy dwójkami. Roman został na Śródmieściu - ja już się z nim w czasie Powstania nie spotkałem. Z pozostałymi kolegami przedarliśmy się na Mokotów. Jak wyszliśmy z tych kwater do „Królikar-

ni” tam były odkopane rowy. Myśleliśmy, że tam jest dużo broni. A tam były „filipinki” - granaty. Każdy wziął po dwa granaty, osobiste opatrunki i opaski AK, białe czerwone z kotwicą powstańczą. Kazano nam oddać wszystkie dokumenty i zdjęcia. Była obawa, że jak Niemcy nas dorwą to rodziny mogą mieć kłopoty. Te dokumenty zakopano w Królikarni.. (...)

(...) Były różne okresy w czasie tego Powstania. Była euforia i była rozpacz. Każdy dostawał zadanie i musiał je wykonać. Nasz oddział działał w obszarze ulic - Dolna, Puławska, Wilanowska i Sobieskiego, a w środku Królikarnia. Pierwsze zadanie jakie dostaliśmy to było zajęcie szkoły na ul. Woronicza. Była zajęta przez policję SS. Oczywiście my byliśmy bardzo słabo uzbrojeni. Granaty, które dostaliśmy były zaczepne, a nie obronne. Była pewna grupa, która przyszła też z jakiejś kwatery, z peemami. To były automaty - karabiny maszynowe. Próbowaliśmy wspólnie zaatakować tę szkołę na Woronicza, ale bez większego rezultatu, bo Niemcy byli bardzo dobrze uzbrojeni. Budynek był murywany, na wzgórze musieli pod górę się drapać. Nic z tego nie wyszło i musieliśmy się wycofać do Królikarni. I wykonywaliśmy kolejne zadania. Byliśmy wysyłani w Lasy Kabackie, bo tam na skraju Niemcy z artylerii strzelali na Mokotów. Próbowaliśmy ich zatrzymać. Byliśmy w Lasach Chojnowskich - zabezpieczaliśmy drogę do Piaseczna. Niemcy tą szosą z a o p a t r y w a l i Warszawę, a poza tym Niemcy mieli tam stanowiska z reflektorami, które oświetlały samoloty alian-



*Krzyż Powstańczy Pana Mieczysława Godlewskiego pseudonim „Ignac”.*

kie ze zrzutami. Takie oświetlone samoloty były dobrym celem. Niszczyliśmy te reflektory. (...)

**Jak młodzi chłopcy i dziewczęta podejmowali decyzję: idę na Powstanie?** Był zryw, wychowanie patriotyczne w domu i w szkole. Nie wiem czy zachowały się gdzieś zdjęcia z 39 roku, kiedy rodzice, dzieci i młodzież zbierali pieniądze dla wojska, na dziedzińcu szkoły na Parkowej. Tu na dziedzińcu szkoły odbyło się wręczenie kasków i broń zakupionej z tej zbiórki. To było bardzo patriotyczne. Poza tym w domu - żyliśmy w czasie okupacji w wielkim terrorze, poniżeniu, poniewieraniu, znęcaniu. Każdy z nas poszedł wcześniej do pracy. Ja poszedłem do pracy nie mając skończonych 14 lat. Pracowałem na Okęciu u Marciniaka do czasu pójścia na powstanie. Chodziłem do szkoły zawodowej. To była wieczorowa szkoła. Skończyłem ją w 44 roku. Chodzenie do szkoły to była legitymacja bezpieczeństwa dla dzieci. Mieliśmy patriotyzm we krwi. Zginął brat - Stanisław Godlewski - miał 17 lat jak poszedł na ochotnika do wojska w 39 roku i ja miałem 17 lat jak poszedłem na powstanie. Przy szkole była 136 Drużyna Harcerska. Był w tej drużynie mój brat Stanisław Godlewski,

a ja byłem tam potem w zuchach. Byliśmy na dwudniowym obozie pod Warszawą. Także tam było zaprzysiężenie harcerzy. Janek Klonowski - 15 latek i Zakrzewski już nie żyją. Sześcioro nas było w rodzinie. Wojny nie przeżył brat Stanisław. Nie przeżył też szwagier -siostry mąż - był w Anglii lotnikiem - Oyrzanowski Waław (...)

(rocznik 1927-  
rozmowa 5 września 2004)



**Krzyż Armii Krajowej Pana Mieczysława Godlewskiego pseudonim „Ignac”.**

## Gorzkie refleksje

*Co poniektórzy dziennikarze ze swoistym "taktem" chcą uświadomić nam, że czas się żegnać. Że następna rocznica już chyba nie będzie potrzebna, bo winowajców nie stanie. A my tam wysoko, usłyszymy - "stańcie do apelu..." Może to i dobrze. My, najpierw "zapłute karty reakcji" , a później mordercy Warszawy i kwiatu jej młodzieży spotkamy się z Nimi. Tymi, którzy wręczali nam opaski, czasem broń, a później szli przed nami - bo nasi dowódcy znali tylko rozkaz "za mną!". Spotkamy się, a Oni zapytają : jak było? Jak przez te 60 lat czczono ich pamięć, a nas honorowano? A tam istnieje tylko PRAWDA. I my tę prawdę będziemy mówić. Opowiemy o terrorze, zakłamaniu, obojętności i zapomnieniu, i o tym, że kiedy wreszcie pojawił się Człowiek Sprawiedliwy, który światu i narodowi przypomniał te tragiczne, ale godne czci i pamięci karty naszej gorzkiej chwały - oszczekano go. Jak śmiał po sześćdziesięciu latach, wbrew cichemu porozumieniu wszystkich opcji politycznych, ekshumować pamięć i wspomnienia. A już chciało się rzec: panowie problem z głowy.*

*Dziś w sześćdziesiątą rocznicę przerwania walki z jednym okupantem oraz po zmaganiach z drugim, pochylmy czoło przed Tymimi, którzy odeszli i złożcie obietnicę, że nie dacie wydrzeć z pamięci narodu tragicznej i wzniostej karty, której imię Powstanie Warszawskie.*

*Nie wstydźcie się 1 sierpnia ozdobić flagami swój dom, a gdy o 17.00 - godzinie "W", zabrzmiały syreny, stańcie, oddajcie pokłon naszym dziadom i ojcom, oddajcie pokłon Miastu tamtych dni.*

"Kaktus"

**Spółeczny Komitet Obchodów  
zaprasza  
wszystkich mieszkańców Włoch  
na uroczystość  
w dniu 3 października 2004**

## **Spółeczność Włochowska Powstańcom 60 rocznica Powstania Warszawskiego**

### **Program uroczystości:**

- Godz. 11.00 - Uroczysta Msza Święta, poświęcona pamięci Powstańców i ludności cywilnej ' 44, odbędzie się w Kościele pod wezwaniem Matki Bożej Saletyńskiej, przy ul. Popularnej 46
- Godz. 12.00 - przemarsz pocztów sztandarowych i uczestników uroczystości, ulicą Techników do "Plasomatu"
- Godz. 12.45 - spektakl pt. "Śniła się dzieciom Polska" przy ul. Techników 40 w fabryce "Plasomat"
- Tylko w dniu 3 października w "Plasomacie" - prosto z Paryża - Wystawa Muzeum Historycznego m. st. Warszawy "Powstanie Warszawskie 1944 - Warszawa w obiektywie powstańczych fotoreporterów"

(uroczystość dotowana przez Urząd Dzielnicy Włochy m. st. Warszawy)

**Podsumowanie Społecznych Obchodów Powstania Warszawskiego we Włochach,  
przedstawimy Państwu w następnym numerze "Kuli Włochowskiej"**

### **K U L A   W Ł O C H O W S K A**

Onegdaj na Mazowszu z braku środków przekazu istniała potrzeba znalezienia instrumentu szybkiego przepływu informacji. Mieszkaniec otrzymujący wiadomość zapisywał jej treść i oddawał najbliższemu sąsiadowi, ten następnemu, itd. Tę formę przekazu nazwano "kulą".

W nawiązaniu do tej mazowieckiej tradycji, Włochowianom podajemy Kulę Włochowską.

Wydawca: Stowarzyszenie Sąsiedzkie Włochy, adres redakcji: 02-463 Warszawa, ul. Naukowa 15, telefon: 863 87 05  
Skład, łamanie i druk: Drukarnia "POL-DRUK" Warszawa, ul. Szyszkowa 41, tel./fax: (022) 868 68 81